

Im dłużej maluję tym bardziej malowanie staje się dla mnie zapisywaniem kart pamiętnika. Lektury i słuchanie muzyki, patrzenie na obrazy w muzeach, na wystawach czy w innych okolicznościach, spotkania z ludźmi, wspomnienia – wszystko to może stać się inspiracją do pracy.

Na początku jest jednak wzruszenie. Nie rozklejanie się czy sentymentalne omdlenie. Wzruszenie będące znakiem przeżycia. Kiedyś pracowałem szybko, względnie szybko. Dzisiaj jest inaczej, a bywa, że wracam do płócien po kilku miesiącach, a nawet po latach. Pierwszy, emocjonalny zapis jest więc początkiem roboty, która jest nieraz szczególnego rodzaju przygodą, ale też irytuje, a to co dzisiaj wydaje się niezłe, na drugi dzień drażni. Niezależnie od tego obrazy, gwasze, pastele, rysunki i notatki w szkicowniku- stają się znakiem wzruszeń i wspomnień.

Nieraz tytuły obrazów wskazują trop inspiracji, są więc w tytułach daty i nazwy miejsc, dedykacje.

Podjmując motywy religijne, a robię to niemal od czasów studiów- świadom jestem ryzyka. Krajobraz może się okazać w większym stopniu obrazem religijnym niż Ukrzyżowanie. Ale to nie zmienia potrzeby podejmowania tych motywów. Ma to być przecież wyznanie wiary, a nie pełne pychy nawiązywanie do Największych. Rembrandt i Permeke, Rouault i Braque, Czapski i Frenkiel, Makowski i Ruszczyc- to moje wielkie malarskie przyjaźnie, ale to nie martwa kolekcja wzorów. Tak jak Van Gogh- są dla mnie towarzyszami malarskich dysput przy pracy. Takich rozmów z Czapskim i Frenklem, których Pan Bóg dał mi poznać – nie muszę sobie wyobrażać, gdyż mogę je wspominać. Wokół tyle zamętu, nowość kiedyś fascynująca dziś jest nudna niemal od razu. Sztuka której medialny portret budzi irytację lub po prostu smutek- przetrwa czas awantur.

Trzeba więc zapisywać swój pamiętnik.

Na przekór czasom. Do końca.

Stanisław Rodziński